

- Spójrz, jaki on piękny.
- Chyba zwariowałaś.
- Przecież jest piękny. Chodź. Chcesz potrzymać?
- Nigdy w życiu! Mówiłam już nie raz. On dla mnie nie istnieje.
- Słońce moje...
- Mam na imię Izabela. A słońca dziś nie zaznasz. Wszystko szare i ponure. Nawet śnieg. Nienawidzę zimy, świąt i tego wszystkiego wokół.
- Kiedyś lubiłaś ubierać choinkę, śpiewać kolędy...
- Kiedyś. To było dawno. Tamten czas nie wróci. Za dużo się zmieniło.
- Jeszcze będzie dobrze. Zobaczysz.
- Co ma być dobrze? Nigdy nie będzie dobrze, bo TO nie jest dobre.
- Nie mów na niego TO. Michałek jest wspaniały.
- Chyba żartujesz! Wspaniały!? Ten dziwoląg? Przecież jest paskudny. Właściwie po co go przywiozłaś? Nie chcę go oglądać.
- Izuniu, to tylko dziecko. Małe, niewinne stworzenie.
- Nie moje! Bo skąd mam wiedzieć, że moje?! Nawet mnie przy tym nie było.
- Ależ ty klepiesz, skarbie. Miałaś cesarkę, ale mamą jesteś.
- Jasne, skóra na brzuchu wisi mi jak stary, połatany balon. Ohyda.
- Wszystko wróci do normy. Przekonasz się.
- Jakiej normy? Przestań, mamó. Gdy słyszę dzwoneczki, rzygać mi się chce. Gdy widzę światełka i bombki, najchętniej podłożyłabym ogień. Kolędy działają na mnie, jak środek przeczyszczający. A najgorsi są przebierańcy. Nienawidzę ich. Niech zdychają jeden po drugim.
- Kochanie, miałam nadzieję, że już ci przeszło.
- Co mi przeszło? Co drugą noc mi się śni, jak otwieram drzwi przekonana, że wracacie z zakupów, a tam stoi oblesny, czerwony skurwiol. Popycha mnie...
- Izuniu, nie musisz do tego wracać. Nie myśl już o tym.

- ...przewracam się na podłogę. Nie mogę się już podnieść, bo leży na mnie śmierdzące, ciężkie cielsko. Szarpnię się i próbuję krzyknąć, lecz dostaję w twarz tyle ciosów, że gubię kompletnie kontakt z rzeczywistością...

- Nie płacz. Nie płacz, skarbie. To już przeszłość.

- ...pamiętam jak przez mgłę, jego wstrętne, szorstkie łapy, gdy grzebie mi w majtkach. I ten ohydny, odurzający odór piwa i mięty...

- Serce ty moje, jak mam ci pomóc?

- Wyobraź sobie, że ten sukinsyn próbował mi tę swoją gumę wpychać do ust. Gnój, gwałcąc, chciał całować. Potrafisz to sobie wyobrazić, mamó?

- Boże, Boże, dopomóż!

- Bóg?! A gdzie on wtedy był?! Pytam, gdzie?! Nie było! Bo go nie ma! Lub jeśli jest, to jest taki sam jak te wszystkie płazy. Kutasy! Nawet pokarał mnie takim bękartem! Za co?! Co ja mu zrobiłam?! Wraca to do mnie po nocach. Nie mogę spać. Gdyby nie te prochy, które we mnie pchają, chyba znów bym się pościła. Jestem otepiała jak stara, zardzewiała siekiera. Ale i tak bym dała radę mu łeb odrąbać. Z pewnością dałabym radę. I nie żałowałabym.

- Kochanie, nie mów tak.

- Przecież nie będziemy się oszukiwać. Jestem morderczynią i już. Zadźgałam go jak psa. Dobrze wiedziałam, gdzie tata trzyma ten nóż myśliwski. Po wszystkich próbował się zbierać i ubrać ten czerwony łach, nawet nie patrzył, że krwawię i rzygam jak hydrant. Sapał jak astmatyczna świnia. Ostatkiem sił podeszłam do narożnej szafki i...

- Izuniu, proszę, nie wracaj już do tego dnia. Za pół roku masz egzamin do twojego wymarzonego liceum plastycznego. Skup się na tym. My z tatą zajmujemy się Michałkiem.

- Mamuniu, czy wypuszczą mnie stąd do wiosny?

- Nie wiem, kochanie.

- Mamuniu, przynieś mi za tydzień mojego pluszowego tygrysa.

- Dobrze, kochanie.

- Przepraszam, muszę podać pacjentce leki i proponuję skończyć na dziś.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

akacyjowa agnes, dodano 27.12.2013 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.